Nr. 29. Racibórz, Sroda dnia 9 Kwietnia 1890 r. Rok II.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek, Racibórz. (Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski, Racibórz. (Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. pisuje bardzo piękne wiersze łacińskie. Już jako 12-letni chłopiec napisał udatny wiersz na cześć swego nauczyciela. Teraz jako starzec, folgując zbolałemu sercu po stracie ukochanego brata, wylał cały swój smutek i żałobę swoją w przepięknym wierszu łacińskim. Wiersz ten jest rodzajem rozmowy pomiędzy Ojcem św. a zmarłym bratem jego. W pierwszej części brat zmarły Józef z niebieskich przybytków dodaje otuchy młodszemu wiekiem, ale wyższemu godnością Papieżowi i wzywa go, aby pomny nagrody, która go czeka, nie szczędził sił do pracy i dopóki żyje, łzami starał się zmazać grzechowe winy. W drugiej zaś części poleca się Ojciec św. pamięci i przyczynie zmarłego brata, błagając go, aby wspierał tego, co w tak podeszłym wieku walczyć musi z tylu trudnościami. Podziwiać zaiste trzeba, że Ojciec św. ciągle zajęty tak ogromną pracą, dźwigający na barkach swoich tak ogromne obowiązki ma mimo podeszłego wieku swego jeszcze tyle sprężystości ducha, iż może się po za ciężką pracą stanowiska swego zajmować pisaniem wierszy.

Rząd **włoski** przymila się teraz znów do Francyi, snać nie bardzo ufa w trwałość niemiecko-włoskiego przymierza. Król włoski nadał ot w tych dniach francuzkiemu ministrowi spraw zewnętrznych, p. Spullerowi wysoki order, niby to w dowód uznania zasług, jakie p. Spuller położył w sprawie naprawy stósunków Francyi z Włochami. Pan Krispi dotąd jeszcze siedzi na swem stanowisku i przymila się przeciwnikom swym, by się z nim pogodzili. Doświadczeni ludzie przepowiadają, że panowanie p. Crispiego potrwa zaledwie do wyborów, jakie się odbędą we Włoszech w jesieni.

W **Wiedniu** gdzie prądy masońsko-liberalne zatruwały dotąd ducha ludności i szerzyły bezbożność i niewiarę, nastąpił teraz, o ile się zdaje, znaczny zwrot ku lepszemu. W ostatnich czternastu dniach odbywały się w 10 kościołach wiedeńskich misye ludowe. Na te misye stawiły się takie tłumy ludu, że kościoły w żaden sposób pomieścić ich nie mogły. Ztąd poznać można, że lud wiedeński wyzwala się coraz więcej z więzów masońskich przewodników swoich i szuka pociechy w wierze i modlitwie. — Strejki w Wiedniu nie przybrały rozmiarów, jakich się obawiano. Mularze strejkują wprawdzie wciąż jeszcze, lecz miękną już w swym uporze, gdyż nędza wśród nich wielka, a majstrowie ustąpić nie chcą. Woźnice od tramwajów, o ile dotąd wiadomo, w święta nie strejkowali.

W **Rosyi** zanosi się rzeczywiście na znaczniejsze rozruchy. Prawie w wszystkich wielkich miastach buntują się studenci i wyprawiają burdy uliczne. W Petersburgu aresztowano ich znów 175. Podobno i chłopi buntują się gdzieniegdzie. Najgroźniejszych atoli zaburzeń obawiają się w Finlandyi. Jest to kraj położony na północ od Petersburga a zamieszkały przez ludność pochodzenia fińskiego. Kraj ten należał dawniej do Szwecyi, a do niedawnego czasu cieszył się wielką swobodą. To się ministrom rosyjskim nie podobało, więc namówili cara, aby Finlandczykom ich prawa i przywileje odebrał. Car dał się podobno do tego nakłonić. Finlandczycy, dowiedziawszy się o tem, postanowili raczej za broń schwycić niż dobrowolnie pozbyć się swych swobód. Lada chwilę wybuchnie tam rewolucya. Car zachorował podobno dość niebezpiecznie.

Z czasu ostatniej wojny turecko-rosyjskiej winna **Turcya** Rosyi dużo pieniędzy i nie może się jakoś zdobyć na zapłacenie tej sumy. Turcya też nigdy nie może wskutek tego samodzielnie występować w sprawach politycznych, mianowicie co do uporządkowania sprawy z Bułgaryą. Ilekroć bowiem Turcya nosi się z zamiarem, zrobić jakie ustępstwa rządowi bułgarskiemu, Rosya która niechce tego, gdyż psułoby to jej zamiary, jakie ma względem Bułgaryi, zawsze Turcyi przypomina owe długi i Turcya chcąc nie chcąc, musi się z Rosyą liczyć. Inaczej z pewnością wypowiedziałaby Rosya Turcyi wojnę i zabrałaby pod pozorem uporządkowania długów kawał kraju. Obecnie chce Turcya pożyczyć znowu pieniędzy, z pewnością na ulepszenie wojska. Tymczasem Rosya przez swego posła kazała jej powiedzieć, że nim zaciągnie pożyczkę, ma najprzód zapłacić dług. Biedna Turcya, w wiecznych żyje kłopotach!

Nieszczęśliwy cesarz **brazylijski** dogorywa podobno. Bawi on obecnie u wód w mieście Cannes w południowej Francyi, gdzie przed tygodniem ciężko zachorował. Gdy poczuł, że mu siły z dniem każdym ubywają, zażądał, aby mu udzielono ostatnich Sakramentów św., co też uczyniono. Lekarze wprawdzie nie tracą jeszcze nadziei, ale bądź jak bądź, długo już pewnie nieszczęśliwy monarcha ten nie powiekuje. Dodać tu jeszcze wypada, że odrzucił on po raz drugi ofiarowane mu przez rząd brazylijski wynagrodzenie.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz **Wilhelm** wydał w zeszłym tygodniu dwa pisma bardzo ważne. W jednem występuje ostro przeciwko zbyt wystawnemu życiu oficerów, zaleca im skromność we wszystkiem, a w drugiem zabrania niepotrzebnych pojedynków. Oba pisma przyjęto w Niemczech z niekłamanem zadowoleniem.

Na powiększenie i lepsze uzbrojenie **wojska** chce podobno rząd niemiecki zażądać od parlamentu rocznego dodatku do kosztów dotychczasowych wysokości 18 milionów mrk. Trochę wiele, i wątpimy czy parlament na to przystanie.

Częściowe strejki górników w **Westfalii** ustały już prawie zupełnie. Widocznie górnicy zmądrzeli.

Niemcy zagarniają w **Afryce** coraz to nowe kraje. Z tego są Anglicy wielce niezadowoleni, boć i oni posiadają wielki apetyt na owe kraje. Łatwo mogą z tego wyniknąć nieporozumienia, a może i co gorszego.

Gazety niemieckie podniosły ogromny hałas o to, że w mieście Gotha wsadzono do więzienia za obrazę księcia, redaktora Bosharta, i w więzieniu zgolono mu brodę i obchodzono się z nim tak, jak z jakim złodziejem lub rabusiem. Gdy się sprawa wydała, ministrowie księcia wyparli się wszystkiego i oświadczyli, że to inspektór więzienny z własnej woli tak więźniowi dokuczał. I niejeden polski redaktór w podobny sposób pokutował, lecz wtedy gazety niemieckie nic o tem nie pisały.

Na wyspach australskich, zwanemi **Nowemi Hebrydami** szalały w ostatnich dniach straszliwe burze, które poniszczyły wiele okrętów. Zginęło przytem ludzi niemało.

Z Wiednia uciekł do **Ameryki** adwokat Lester, który przeniewierzył 600 tysięcy guldenów, t. j. około miliona marek. Rząd austryacki zażądał od władz austryackich, aby mu Lestera wydano. Rząd amerykański odmówił tego jednak i puścił oszusta na wolność. Nie dziwota więc, że do Ameryki tyle oszustów ucieka, jeźli się tam nawet rząd niemi opiekuje!

Pogadanki naukowe.

O słońcu i ziemi.

1) Pory roku i odległość od słońca.

Zima już się skończyła, a zaczęła wiosna. Stało się to w Czwartek, dnia 20 Marca. Czemuż to raptem ten dzień odgradza jednę porę roku od drugiej? Czemu tak? Ludzie, którzy czytać lubią, a czytali wiele, łatwo na to pytanie odpowiedzą. Każdy z nich pewnie odrazu sobie przypomni i rzeknie: „Wiosna dla tego 20 Marca się zaczęła, że w tym dniu było porównanie dnia i nocy“, to jest — że dzień i noc były równej długości, trwały po pół doby, czyli po 12 godzin.

Wiadomo też, że wiosna trwa trzy miesiące i przez cały ten czas dnie coraz bardziej rosną, a noce się zmniejszają. Nareszcie przed św. Janem przychodzi taka doba, że dzień jest najdłuższy, a noc najkrótsza; potem zaś dnie zaczynają potrochu się zmniejszać, a noce wzrastać. Owa doba z najdłuższym dniem, czyli owo przesilenie dnia, jest końcem wiosny, a początkiem lata. Gdy odtąd znowu minie trzy miesiące, następuje koniec lata a początek jesieni, wtedy bowiem po raz drugi w roku jest taka doba, że dzień i noc są równe, jak było teraz.

Przez całą jesień, która także trwa trzy miesiące, noce stają się coraz dłuższe od dni, aż nareszcie przed Bożem Narodzeniem następuje przesilenie nocy. Potem przez dalsze trzy miesiące aż do 20 Marca ciągnie się zima. I tak nieustannie w kółko te cztery pory roku się zmieniają.

Każdy, nietylko dorosły ale i dzieciak kilkoletni wie z własnego doświadczenia i ze słyszenia, że zima jest porą najzimniejszą, bo słońce wtedy słabo grzeje; że znowu latem słońce najmocniej przypieka; że na wiosnę robi się coraz cieplej, a jesienią zimniej. Ale od czego to mniejsze albo większe ciepło zależy? Oho, na to nie każdy odpowiedzieć potrafi, chyba tylko ten, który już czytał coś o tem, albo taki, co choć i nie czytał, lecz ma dobre pomiarkowanie w głowie, umie dobrze na każdą rzecz patrzyć i rozważyć to, co widzi.

Ot najpierw pomyślmy, jak to bywa w jednym i tym samym dniu, jeśli gogoda od rana do nocy jednakowa. W której porze dnia jest najcieplej, a w której najzimniej? Jużci najcieplej jest w południe. A czemu? Bo słońce wtedy stoi najwyżej i z góry nam przypieka. Z rana, póki ono jest niżej i świeci z boku, z ukosa, to nie tak mocno grzeje. Wieczorem też znowu, kiedy opada niżej, to i grzeje coraz słabiej. A jak się na noc schowa, to jużci wtedy nie grzeje już wcale.

A czemu to wieczorem bywa cieplej niż rano? Bo na wieczór ziemia jest mocno przez dzień cały nagrzana, więc wtedy nietylko od słońca, ale i od ziemi ciepło bucha; a rano z nocy ziemia ostygła i dopiero nanowo słońce zaczyna ją ogrzewać.

Teraz łatwo już każdy zrozumie, czemu to na wiosnę i latem cieplej jest niż zimą. Toć chyba każdy, kto ma oczy, zauważył, że wiosenną i letnią porą słońce wznosi się daleko wyżej, niźli podczas zimy. Jużci więc dla tego latem słońce grzeje mocno, a zimą słabo. A jest jeszcze i druga ważna przyczyna. Podczas wiosny i lata, ponieważ dnie są długie, słońce grzeje przez daleko dłuższy czas, niż zimą, kiedy dnie są krótkie. W lecie ziemia w ciągu dnia tak mocno się nagrzewa, że przez noc niema czasu całkowicie ostygnąć, zawsze jeszcze i po nocy dużo w niej ciepła pozostaje. Zimą zaś, — co ziemia przez krótki dzień ogrzeje się trochę od słońca, — to przez długą noc całkiem oziębnie.

Otóż rozumiemy już dobrze, że owe pory roku, — wiosna, lato, jesień i zima, — następują jedna po drugiej, bo zależą od długości dnia i położenia słońca, od tego czy słońce bywa na niebie wyżej, czy niżej.

Z tego znów, co mówiłem o ranku i wieczorze, łatwo każdy pomiarkuje w swej głowie: dla czego to lato bywa cieplejsze od wiosny, chociaż słońce nie wznosi się wyżej i dnie nie są dłuższe latem niż wiosenną porą? Tak samo też pomiarkuje: czemu zima bywa mroźniejsza od jesieni?

A teraz warto wspomnieć, jakto co sobie niektóre niedouczki tłomaczą: dla czego bywa ciepłe lato a mroźna zima. Oto niedużo umiejąc pozmyślali, że latem słońce jest bliżej od nas, a zimą dalej. Ale to nieprawda, bo dzieje się całkowicie na odwrót.

Ale kto tam może wiedzieć, jak daleko od nas słońce i czy ono bliżej latem, czy zimą? — tak pewnikiem powie niejeden.

Otóż właśnie, że wiadomo, jak daleko. Choć nikt do słońca dostać się nie mógł i nie może, jednak uczeni ludzie wymierzyli, i to nawet dokładnie, ile od nas mil do słońca. Toć i każdy miernik (gieometra) za pomocą swych narzędzi podobnie wymierzy, jak daleko od niego jest naprzykład jakieś drzewo w polu, do którego wcale nie pójdzie. Oto odmierzy tylko łańcuchem linię między byle jakiemi dwoma miejscami, a potem na każdem z tych miejsc ustawi swe narzędzia, wyceluje prosto

do owego drzewa i spojrzy, jakie tworzą się kąty między ową linią, a liniami od jej końców do drzewa skierowanemi. Gdy zaś zna długość wymierzonej linii i szerokość owych kątów, to mu łatwo już obliczyć odległość od drzewa.

Ludzie więc uczeni nie żałując pracy zdołali też wymierzyć, jak daleko jest od kuli ziemskiej słońce. Odległe jest ono od nas aż o 20,700,000 (dwadzieścia milionów i siedemset tysięcy mil).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Z nad Odry, dnia 6 Kwietnia 1890.

Kochani Bracia Rodacy! Gdybym się Was zapytał, jak się który z Was nazywa, tobyście mi odpowiedzieli: Ja się nazywam Paweł Koziełek, ja Piotr Tomica, ja Andrzej Kwiotek, ja Antoni Wilczek, ja Adam Mężyk itd. itd. Jużci, tak się nazywacie, gdyż tak was we wsi wszyscy zowią, i tak się też nazywali Wasi Ojcowie i wszyscy przodkowie Wasi. Czemuż więc, pytam się Was, kochani Bracia, nie podpisujcie Waszych nazwisk, tak jak się wymawiają? Czemuż, zamiast Koziełek lub Kłosek piszecie „Kosellek“, i „Klossek“, zamiast Tomica: „Tomitza“, zamiast Kwiotek: „Quiotek“, zamiast Wilczek: „Wiltschek“, zamiast Mężyk: „Mentschig“? Jać wiem, czemu tak się podpisujecie, tak bowiem Was w szkole nauczono, mówiąc Wam, że tak a nie inaczej wasze nazwiska pisać macie. Wy do tego nawykliście myśląc, że to tak jest dobrze, lecz tak nie jest. Nasi górnoszląscy nauczyciele, chociaż sami są polskiego rodu, lecz w seminaryach kształceni przez niemieckich profesorów, sami swe polskie nazwiska z niemiecka pisać zwykli. Nie raz też własne swe nazwiska śmiesznie poprzekręcali, pisząc l zamiast ł, „tz“ zamiast c, „tsch“ zamiast „cz“ i t. d. Zrobiwszy zaś z własnego nazwiska dziwoląg prawdziwy, uczą i nasze dzieci podpisywać się błędnie i fałszywie. Gdy zaś dzieci nasze nauczone w szkole przekręcać swe nazwiska, widzą w dalszym życiu, że ludzie z wyższych stanów (a ci są u nas przeważnie Niemcami lub zniemczonymi Szlązakami) tak samo przekręcają swe nazwiska, tem bardziej sądzą, że tak nazwiska te pisać się powinno. Rzecz prosta, że to jest błędne mniemanie, gdyż Polak powinien zawsze i wszędzie swe nazwisko tak pisać, jak się ono wymawia po polsku. Do was więc kochani Bracia a Czytelnicy „Nowin Racib.“, odzywam się, prosząc was, żebyście zechcieli nad tem się zastanowić i jeżeliście dotychczas swe nazwisko pisali z niemiecka, błędnie i mylnie, żebyście odtąd się poprawili, pisząc tak jak się należy.

Ale nietylko wy powinniście się dobrze podpisywać, lecz powinniście także zachęcać do tego waszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Przedewszystkiem zaś powinniście baczyć na to, by się dzieci wasze poprawnie po polsku podpisywały. To powinniście im surowo nakazać. W szkole niechaj się podpisują, jak im nauczyciel każe, boć jeźli szkoła pragnie z nazwisk polskich porobić straszne jakieś dziwolągi, to nie trzeba jej psuć tej przyjemności. Szkoła tem sama sobie najwięcej szkodzi, gdyż podkopuje swą powagę. W domu jednakże pod okiem rodziców, niechaj dzieci nazwiska swe po polsku nauczą się pisać. Jeżeli więc ty ojcze nazywasz się Kwiotek, to nie pozwól, by się syn Twój pisał Quiotkiem, boć tego ani przeczytać nie można. Swej narodowości nie trza się wstydzić i nie trza się stroić w obce piórka, gdyż wygląda to conajmniej bardzo śmiesznie.

Powinniście także na to zważać, aby i na tablicach przy wozach waszych nazwiska wasze były poprawnie po polsku napisane. Kto tego sam nie potrafi, powinien poprosić przyjaciela lub sąsiada, dobrze językiem polskim władającego. Lecz o tem pomówię z wami jeszcze w jednym z późniejszych numerów.

Bronisław z nad Odry.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 8 Kwietnia.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Na uczczenie pamięci Juliusza Ligonia** złożyli w dalszym ciągu p. Kolebacz z Ostroga 50 fen. Razem z poprzednio złożonemi 80 mrk. 2 fen.

— **Na dotkniętych głodem braci Galicyan** złożyli w dalszym ciągu: Ks. L. i Ks. P. z Opola po 3 mrk., razem 6 mrk. — F. L. z Miedoni 50 fen. W. M. ze Szardzin 1 mrk. — Trzeciok z Brzeźnicy 40 fen. — Kolebacz, Ostróg 1 mrk. — Ignacy Zwierzyna, Pawłów 50 fen. — Bronisław z nad Odry 50 fen. — Matylda Nitka, Niesnaszyn, 2,75 mrk. — Karól Koroba w imieniu robotników z Pielachuty pod Rudzińcem 6 mrk. 80 fen. — Alojzy Krzyżek z Wojnowic 50 fen. — Wicher z Brzezia 1 mrk. — Józef Fiołka, Brzezie 1 mrk Za pośrednictwem p. Ign. Kużaja, (rata III): Józef Tebel 1 mrk. — Ludwik Raczek 20 fen. — Zając 20 fen. — Fr. Kowoll 30 fen. — Józef Liszczyński 30 fen. — Tkocz 10 fen. — Jan Jantura 50 fen. — Konstanty Krybus 20 fen. — Kampka 10 fen. — K. W. 15 fen. — Jan Weisser II 10 fen. — Polok 30 fen. Siara II 20 fen. — Szymiczek 10 fen. — Pilotek 20 fen. Razem z poprzedniemi: 107 mrk.

Pan Fr. Fraj z Krzyżowic nadesłał 3 mrk., nie, jak w zaprzeszłym numerze mylnie podano: 1 m. W zeszłym numerze opuszczono także, mimo że suma się zgadzała, następujących ofiarodawców: Karól Wilpert z Wojnowic 20 fen. i Głombik 20 fen.

— **Przew. Ks. Kuratus Krahl** obchodzi w bieżącym miesiącu 25-letni jubileusz kapłańskiej działalności swej w Raciborzu. Przew. Ks. Kur. Krahl powołany został do Raciborza na kapelana w dniu 29 Kwietnia r. 1865, i zajmował stanowisko to aż do roku 1872, w którym to roku otrzymał posadę Kuratusa. Sądzimy, że wiadomość ta będzie dla wszystkich Przyjaciół i owieczek czcigodnego Kapłana wielce pożądaną.

— **Na poniedziałkowem** walnem zebraniu Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego obrano na zastępcę przewodniczącego, w miejsce p. Lewandowskiego, p. Raczka z Nowych Zagród.

— **Racibórz.** Rada miejska zmiękła jakoś w swym oporze i uchwaliła na ostatniem posiedzeniu wyznaczyć na zakupienie gruntów wdowy Łokoczowej 36 tysięcy marek. (Poprzednio zamierzano dać tylko 30 tysięcy marek.) Czy atoli kupno przyjdzie teraz do skutku, niewiadomo, boć jak słychać, żąda p. Łokoczowa za grunt swój 39 tysięcy marek Ale może i pani Ł. zmięknie i miasto ostatecznie nabędzie tak pożądane grunta. — W lejarni pp. Ganza i Spki panuje podobno wielkie nieporozumienie między robotnikami, a sprowadzonymi z Węgier majstrami. Przyszło tam już jak nam powiadano do bójki. Bliższych szczegółów nie znamy, nie wiemy więc po której stronie słuszność. Prosimy o wyjaśnienie.

— **Z sądu.** Sąd tutejszy skazał szewca K. za ciężkie pokaleczenie robotnika K. ze Starejwsi na rok więzienia; zaś syna chałupnika S. z Nowych Zagród i robotnika Sch. za burdy uliczne na 4 tygodnie więzienia.

— **Subhasty.** W dniu 4 Czerwca r. b. sprzedaną zostanie na terminie w sądzie raciborskim posiadłość na Nowych Zagrodach, pod Raciborzem, zapisana w tamtejszej księdze gruntowej II, na stronie 97 i 100.

— **Nowe Zagrody.** Nie miły widok przedstawiał się tu oczom przechodniów w Czwartek wieczorem. Syn chałupnika tutejszego K. prowadził do miasta dla pewnego masarza jałówkę. Biedne zwierzę, nie przyzwyczajone widocznie do dalekiej drogi, osłabło nagle i rzuciwszy się na ziemię, ani ruszyć się nie mogło. Wtedy zaczął się K. w istnie okrutny sposób pastwić nad niem. Najprzód wlókł je za rogi spory kawał po bruku, a gdy to nie pomogło, kopał je nogami, bił itd. Niestety nie było nikogo, któryby posiadał odwagę, zwrócić młodemu K. uwagę, na brzydkość podobnego postępowania. Przeciwnie, dość liczna gromadka widzów z różnych stanów przyglądała się męczeniu zwierzęcia tego z pewnem zadowoleniem. Smutny to zaiste objaw!

— **Starawieś.** W Wielki Piątek przyjęła w kościele tutejszym pewna żydówka z Raciborza wiarę katolicką. Oby podobne radosne wypadki wydarzały się u nas jaknajczęściej. — Gospodarzowi tutejszemu p. L. Głombikowi, ugryzł własny koń jego, ogier, palec wskazujący u prawej ręki.

— **Płonia.** Dzikość i sprosność młodzieży naszej przechodzi dziś już prawie wszelkie pojęcia. W nocy z dnia 6 na 7 b. m. a więc w nocy na Poniedziałek hulała po wsi naszej niby zgraja tatarów garść młodych urwiszów i wyrządzała obywatelom tutejszym różne psoty. Pomiędzy innemi wywlekli grubą lipę, na 30 centnarów ciężką i rzuciwszy ją w poprzek drogi, zatamowali nią przejazd. Łatwo mogło się przez to wydarzyć nieszczęście jakie. Lecz cóż to tych młokosów obchodzi. Za moich czasów było inaczej. Młodzież prowadziła życie przykładne, pracowała i modliła się a

(4)

JEDYNACZKA.

Powieść z życia ludu.

(Ciąg dalszy.)

— Nie pobolewa cię co w sobie, córuś? — pytała Frankowa często, gęsto.

Dziewczynka odpowiadała „nie“, a taką była, jak z krzyża zdjęta. Tak sobie matka w cichości zapłakała nieraz, widząc, że jej dziecko w oczach niknie.

Znowu zbiegły się baby i nuże radzić. Jedna radziła dawać dziewczynie po łyżce miodu na czczo, druga znowu dowodziła, że dziewczyna ma robaki okrutne w sobie, że trzeba jej czosnkiem smarować pod piętami, pocierać pod nosem, a na czczo w dzień dawać pół kieliszka wódki z czarnuszką.

— Wszystkie rady na nic, — rzecze na to razu pewnego Franek, kiej baba przed nim srogo lamentowała na tę niedomogę Hanki. — Chłopskie dziecko w biedzie się chowa, i przez to nieraz mizerne. Daj jej codzień rosołu z kury, mięsa kurzego, a wydobrzeje za miesiąc.

Cztery kury jeno mieli wszystkiego w chałupie; ale jak tu nie oddać ostatniej rzeczy dla dziecka? Zarżnęła Frankowa najtęższą kurę, podzieliła na ćwiartki i codziennie warzyła dziewusze rosół. Hanka zjadła tę kurę, więc poszła pod nóż druga, potem i trzecia. Patrzy matka, a tu się dziecko coś w dziesięć dni tak zabrało, że nie do poznania.

— Wyjadła mi kury, ale ma zdrowie! myślała sobie Frankowa i ostatnią kurę z domu oddała dla córki. Jakoś w te czasy wstępuje raz do Frankowej gajowa i powiada:

— Kumo moja, przyjdźcież do mnie na Podgaje zaraz po południu; mąż mój pójdzie sobie do lasu, a ja sprowadzę cyganichę, żeby wam z kart powróżyła. Wywiecie się co za przyszłość przed wami i waszem dzieckiem.

— A no, dobrze, kiedy tak, to przylecę — mówi Frankowa. Ledwie Franek wyruszył z chałupy na robotę, a baba zaraz się zakrzątnęła, wzięła dziecko za rękę i pobieżała raźno do gajowej na to wróżenie. Zastała tam już cygankę, babę taką czarną, jakby ją w kominie kto okopcił; łachy na niej wisiały w strzępach, a oczy jej coś niedobrze świeciły.

— Siłaż u was to wróżenie kosztuje? — zapytała Frankowa.

— O moja złota gosposiu, krocie moje! — odrzeknie cyganka, — skarbów mi nie oddacie, bo ich nie macie sami... Jeszcze brakuje, żebym się z taką kobietą targowała, srebro moje! Co dacie, to dacie, a będzie dobrze. Wesprzesz, gosposiu złota, biedną cygankę, co ma już dzieci i wnuczki, to będziesz opływała w dostatki, aż do śmierci! —

Kłamała tak bez odetchnienia, a głupie baby jej wierzyły. Potem wyjęła z pod zapaski karty, brudne takie jak ziemia, mieszała je w brudniejszych jeszcze rękach, położyła na stole i kazała Frankowej rozłożyć na trzy kupki. Dopiero cyganka poprawiła na sobie szmaty, pośliniła palce na języku i pomału zaczęła układać na stole karty rzędami.

— A powiedzcie cygance, — rzekła do Frankowej, — czy ma wróżyć o tobie, czy o mężu waszym, czy o córce?

Tak Frankowa odrzekła, że chce wróżenia o Hance.

— Gosposiu moja, kwiatku mój, — powiada wtedy cyganka — nadstawcie dobrze swoje uszy, bo cyganka cały los córusi waszej wywróży. Powiadam Wam, gospodyni, dyamenciku mój, że ta dziewczyna wasza, stokrotka milutka, w dostatki wielkie opłynie. Los szczęśliwy opatrzy ją we wszystko, czego nie miała ani prababka, ani babka, ani matka. W uszach nosić będzie złote zausznicę, na palcach złote pierścionki z drogiemi kamieniami. Na posłaniu u niej pościel jak u księżniczki. W jej skrzyni nieporachowane szaty, chusty śliczności, wstążki, jedwabie i aksamity. Ona, królowa moja, nie wyżeni bydełka na błonie, bo służki w domu o wschodzie słońca już wstaną i wszystko za nią zrobią. Ona wstanie z wyspanemi oczkami, kwiatki rwać pójdzie do ogrodu, śliczności moje, obrazy niemi umai. Ona jedwabne suknie włoży na siebie, różyczka moja i w zwierściadle się przejrzy.

— Co wy mówicie, kobieto?... Prawda że to? — woła Frankowa, za głowę się chwyta, bo o mało co ze szczęścia nie oszaleje.

— Cyganka nie kłamie, fałszu żadnego nie przepowiada... Gosposiu, srebro moje, cygance nie przerywajcie wróżby; widzicie całegom szczęścia jeszcze z kart nie wyczytała. Ona, klejnocik, chłopca szwarnego za męża dostanie. Będzie miał cztery siwe koniki i wozy piękne. Powiezie on żonusię, lilijkę swoją na odpust, a ludzie im się na wszystkie strony będą kłaniali. Teraz on jeszcze chłopak mały, nieprzymierzając jak ten synuś gajowej, Klimek; jeżeli to nie on sam; bo i od tego dziecka szczęście aż pachnie.....

Klimek, kiej posłyszał, co ta cyganka mówi, zaraz się zaczerwienił po uszy, że niby on się ma pobrać z Hanką. Cyganicha zaś na to wszystko nic nie zważała, jeno precz cięła swoje z kart, jak z książki:

— Przyjdą lata, — powiada — że się ci młodzi ludzie pokochają. Gołąbki moje, dadzą na zapowiedzie i potem sobie będą ślubowali przy ołtarzu. Patrzcie, gospodyni, kwiatku mój, tu w kartach stoją oboje przy sobie! — cyganka palcem pokazywała Frankowej; ale kobieta ta przecie całkiem się na tem nie rozumiała i można jej było, coniebądź pokazać. Chciała się jednakże o coś zapytać, jeno jej nie szło z tem pytaniem, oglądała się na dzieci, patrzała na karty. Ale cyganka wręcz pochwyciła kobietę, jako odgadła jej chęci i dalej tak znowu klepie: — Wiem ja, o co ci chodzi, mój dyamencie, — wyście ciekawi, gosposiu, czy się córce wiedzie i na dzieciach poszczęści.

— Toć prawda, o rety! Jakże wy wiecie?

— Jakby cyganka nie wiedziała, któżby to dobrym ludziom powiedział, skarbie mój? A jakże, perełko moja, wnuki będziecie wy mieli; małe takie, po słońcu będzie to biegało, — a w dodatku, w zamożności się wychowa, na samem mięsie i pszenicznych kluskach. Tyle widzicie, gosposiu dobra, wy możecie tego już nie dożyć...

Frankowa na to zaraz sobie ciężko westchnęła, a potem zaraz mówi:

— A niechże tam i nie dożyję! Lżej mi przecie w grobie będzie, żeby im jeno dobrze było na świecie. —

— Są tu w kartach i krzyżyki — rzeknie cyganka, — ale jak rozłożę karty do drugiego razu, to się mogą krzyżyki odmienić. — Tak powiedziała i karty obiema rękoma ze stołu zgarnia.

— Mówcie, co za krzyżyki! — odzywa się gajowa. — Toć trzeba Frankowej wszystko wyznać, złe i dobre równie.

przy zabawie skromnością się odznaczała. Dzisiaj najadłszy się obcej kultury zapomina o Bogu. To też owoce są po temu.

— **Brzezie.** Rejencya opolska zakupiła od dzierżawcy dominium tutejszego p. Sobczyka 10,000 sztuk narybku jego czeskich karpi, i poleciła wrzucić je do Odry w stósownych miejscach.

— **Sudół.** Nasz ukochany Proboszcz, Przew. Ks. Bannert opuszcza w środę dn. 9-go b. m. parafią naszą, w której tak długo z błogim skutkiem dla dusz naszych pracował, i udaje się na stałe mieszkanie do Ostrogu. Tymczasowe zastępstwo przyjęli na siebie Przew. Ksiądz z Wojnowic i z Bienkowic. Tak zwanych obowiązkowych nabożeństw nie będzie, tylko te, które sobie gmina zamówi. — Tak, jak w inne lata obierano teraz w naszej wiosce tak zwanego wójta pacholczego. Został nim syn zagrodnika Józef Kotuła. Kasa pacholcza posiada obecnie około 120 mrk. gotówki, za co sprawia chorągwie, krzyże i obrazy. — W Poniedziałek wielkanocny odbyła się tu u nas procesya konna, ale procesya ta traci już na wspaniałości, albowiem starsi synowie gospodarscy nie biorą w niej udziału, jeno wyszli chłopaków, którzy o śpiewie nie mają pojęcia. Dawniej zaś brali w procesyi tej udział wszyscy gospodarze i ich synowie. Szkoda wielka, że się ten stary zwyczaj zatraca.

— **Łubowice.** Chociaż jestem jednym z pierwszych czytelników „Nowin Raciborskich“, tego pisma wielce pouczającego, osobliwie dla nas polskich Górnoszlązaków, to mimo to ani razu jeszcze nie miałem sposobności donieść „Nowinom“ coś o wiosce naszej. Za to dzisiaj nadarza się ku temu dobra sposobność. Otóż pragnę z głębi serca przed całym Górnym Szlązkiem podziękować w imieniu wszystkich obywateli i robotników z Łubowic i okolicy, którzy dążą do tego samego co i ja celu, za pomoc, za radę i za wszystkie przysługi, jakie nam wyświadczyli panowie Redaktor i Wydawca „Nowin“, jako też p. Dr. R. Pan ten jest dzielnym obrońcą mowy i narodowości polskiej, prawdziwym obrońcą polskiego ludu szląskiego, tego ludu roboczego, biednego, który to niektórzy przybysze z innych stron pragną uważać za nierozumne bydełko, pomimo, że się pracą i potem ludu tego zbogacili. Ale ten lud polski na Szląsku miał każdego czasu swych obrońców, którzy jawnie i śmiało go bronili, i przez to dzięki Bogu nie upadł, lecz żyje. I my doznaliśmy tej obrony ze strony szanownych panów z „Nowin Raciborskich“, w sprawie założyć się mającego związku naszego, jak to Czytelnicy „Nowin“ wiedzą już z N-ru 27-go. Ja szczególniej mam Panom tym wiele do zawdzięczenia. Ale sprawa nasza jeszcze nieskończona. Prosimy Ich więc o dalsze rady i o pomoc w tej naszej ważnej sprawie, bo gorącem pragnieniem naszem jest, aby ów związek zapowiedziany rzeczywiście przyszedł do skutku. Otóż mogę donieść Szan. Czytelnikom, że w sprawie związku tego odbędzie się tu zebranie w najbliższą Niedzielę, to jest dnia 18 b. m. po południu, gdyż sądzimy, że teraz już p. Amtsvorsteher, pouczony przez p. Landrata, trudności żadnych robić nam nie będzie. Zebranie to odbędzie się w mieszkaniu jednego z obywateli tutejszych, (nazwisko podamy w przyszłym numerze) gdyż jak słychać, nasz pan Amtsvorsteher podobno wszystkie sale karczemne w obwodzie swym powynajmował. Toć to nie szkodzi. Karczmarze wnet pewnie poznają, że „geszeftu“ dobrego nie zrobili. Mamy zaś nadzieję, że się jaknajliczniej zbierzemy i dłoń braterską sobie podamy, by pokazać przeciwnikom naszym, iż się miłujemy i sprawy naszej bronić pragniemy. Tak zostańcie mi z Bogiem mili współczytelnicy a niezapomnijcie o niedzielnem zebraniu.

Szan. Redakcyą proszę zaś o umieszczenie tych słów kilka.

Karól Piechuła.

— **Pietrowice.** Tegoroczna procesya konna na uczczenie spotkania się Pana Jezusa z uczniami w drodze do Emaus, była liczniejsza niż inne lata. Ogółem wzięło w niej udział około 60 gospodarzy i parobków. Objechawszy granicę pól wiejskich zatrzymali się gospodarze przy kościółku św. Krzyża. Tam oczekiwał na nich liczny tłum ludu zwłaszcza z Kietrza. I Kietrzanie dawniej procesye takie urządzali, lecz razu pewnego przyszło na granicy między nimi a jazdą pietrowicką do walki, przyczem Kietrzanom zabrano krzyż. Następstwem tego był wielki proces, który trwał dość długo, bo coś 3 lata. Przez ten czas procesya w Kietrzu się nie odbywała i tak powoli stary ten zwyczaj się zatracił.

— **Szulerzowice.** Zamianowany co dopiero „amtsvorsteherem“ na okręg tutejszy, rządzca główny pan Dittrich, zmarł tu w zeszłą środę nagle i niespodziewanie. Posada „amtsvorstehera“ jest więc znów opróżnioną.

— **Pruski Bogumin.** Przed 4 miesiącami zastrzelił się w austryackim Bogumnie żandarm austryacki z niewiadomych powodów w swej kwaterze. Otóż w tej samej izbie zastrzelił się przed kilku dniami następca jego. I teraz powód samobójstwa jest nieznanym. Jakiś zły duch widocznie mieszka w tej izbie.

— **Lugniany** (pod Opolem). Syn wójta tutejszego S. założył się z innym młodym człowiekiem, iż ten a ten, — bardzo znaczny ciężar uniesie na głowie. (Ilości funtów nie pamiętam). Następstwa zakładu tego były bardzo smutne. S. nadwyrężył sobie kręgi i czaszkę, do tego przyłączyło się zapalenie płuc i nierozważny młodzieniec — 19-cie lat stary, — zmarł wśród ciężkich boleści. Niechaj to innych odstręczy od podobnych nierozważnych zakładów.

— **Krapkowice.** W pierwsze święto Wielkanocne zmarł w Kurnicy, w dekanacie naszym, proboszcz tamtejszy, Ks. Antoni Sarnes, w kwiecie wieku, licząc zaledwie lat 48. Zmarły pochodził z Grocholubia, w powiecie prudnickim, gdzie się urodził w roku 1842. Przez pewien czas był kapelanem w Mysłowicach. N. o. w p.

— **Katowice.** Katowickie Stowarzyszenie górnicze da prawdopodobnie w roku bieżącym 10 procent dywidendy. Ładny zysk, nie ma co mówić.

— **Zaborze.** W zeszłym tygodniu zapadł się tu nowy a niewykończony jeszcze dom kupca Peczki, przyczem pięciu mularzy zasypanych zostało. Jeden z nich odniósł takie rany, że pewnie umrze, inni wyzdrowieją. Budową kierował polier mularski. Zapadnięcie domu tego nastąpiło podobno wskutek użycia lichego wapna i gliny.

— **Bytom.** Przed kilku tygodniami powstało w naszem mieście nowe polskie towarzystwo pod nazwą: „**Towarzystwo Górnoszląskich Przemysłowców.**“ Ruch narodowy na Górnym Szląsku w ostatnich czasach coraz większy; duch polski, tak długo pozostający w uśpieniu, zaczyna się budzić; przemysł na który dawniej w Polsce tak mało zwracano uwagi, usiłuje stanąć na własnych nogach. Sądzimy, że te i tym podobne objawy radością przepełnią serca naszych rodaków z bliższych i dalszych stron. (My zaś życzymy nowemu Towarzystwu, aby się rozwijało jaknajpomyślniej i stało się chlubą dla całego górnego Szląska. Red.)— W hucie „Julia“ wybuchły w Czwartek zaszły zaburzenia między robotnikami. Przywołany na pomoc żandarm musiał użyć broni. Kilku przywódców aresztowano.

— **Dobrodzień.** Przerażenie prawdziwe ogarnia człowieka, czytając w „Nowinach“ różne wiadomości o zbrodniach i przestępstwach popełnianych przez młodzież naszą. Ale cóż, i ja o czemś podobnem donieść muszę. Otóż w domu szewca tutejszego S. pokłócili się w nieobecności rodziców synowie ich, wyrostki w wieku lat 18 i 15 i to przy krajaniu chleba. Kłótnia musiała się widocznie wielce zaostrzyć, gdyż nagle schwycił młodszy z młodzieniaszków nóż stołowy i pchnął nim starszego brata swego tak silnie w pierś iż tenże nazajutrz umarł. Młodego bratobójcę aresztowano. Każdego czasu działy się u nas zbrodnie i przestępstwa, boć i wśród najlepszej trzody parszywa owca się znajdzie, ale to, co się u nas obecnie dzieje, przechodzi wszelkie pojęcia. Przecież tydzień nie minie bez zbrodni, a co przytem najsztraszliwsze, że zbrodnie te popełnia niedowarzona młodzież, wyrostkowie. Czas zaiste powrócić do dawnego sposobu nauczania w szkole, bo w przeciwnym razie doczekamy się rzeczy strasznych.

— **Z dniem 1 Kwietnia** otwarto na Górnym Szląsku następujące nowe agentury pocztowe: w Lugnianach pow. Opolski; w Wkich Lasowicach pow. Oleski; w Biedrzychowicach pow. Prudnicki; w Niedobczycach, pow. Rybnicki; w Łąkach pow. Pszczyński i w Urbanowicach w tymże powiecie.

— **Nieszczęsni małżonkowie.** We wsi Woli pod Golubiem, w Prusach Zachodnich, syn chałupnika Sobocińskiego ożenił się już po Nowym Roku z bardzo ładną dziewczyną. Młode małżeństwo żyło w zgodzie i miłości, nigdy nie słyszano u nich żadnej kłótni. Dopiero niedawno nocną porą rozległ się z chałupy Sobocińskiego krzyk jakiś. Ale ustał prędko i sąsiedzi spokojnie spać się pokładli. Niezadługo jednak zbudzeni zostali nowym krzykiem. Wtedy pomyśleli, że widocznie młodzi małżonkowie żarty jakieś sobie wyprawiają. Nikt więc nie poszedł dowiedzieć się, co naprawdę ten krzyk znaczy. Nazajutrz do południa mieszkanie Sobocińskich było zamknięte. To jakoś zaciekawiło sąsiadów. Zaczęto pukać do drzwi, a że nikt nie otwierał i nie odpowiadał z izby, więc w końcu drzwi wysadzono. Dopiero straszny widok się przedstawił. Na ziemi leżał chłop krwią pobryzgany, z pianą w ustach, a obok niego martwe już ciało kobiety z poszarpaną piersią, pokrwawionemi rękami, odgryzionym nosem i uszami. Pościel była podarta i także krwią poplamiona. Ludzie, jak to ludzie, zaczęli zaraz przeróżne rzeczy jedni drugim opowiadać, a każdy po swojemu domysły robił, lub coś dokładał. Rozsądniejsi powiedzieli, że widocznie Sobociński pomieszania zmysłów dostał i dla tego żonę zamordował. Śledztwo jednak całą prawdę wykryło. Oto niedawno pies wściekły ugryzł Sobocińskiego, a że człowiek zbyt ufał, iż nic mu nie będzie, i nie leczył się, dostał w ową noc strasznej choroby i w napadzie szaleństwa, nieprzytomny, znęcał się nad żoną. Po wyłamaniu drzwi znaleziono go jeszcze żywym, wkrótce jednak umarł w męczarniach.

— **Berlin.** Polakom w Berlinie donoszę niniejszem, iż w kościele św. Piusa na Palissadenstrasse nr. 78-ci odprawia się w każdą Niedzielę, i w każde święto uroczyste o godz. 10-tej polskie nabożeństwo.

Ks. Frank, kuratus.

— W **Fryburgu**, w Szwajcaryi, założono w roku zeszłym, jak o tem donosiliśmy, uniwersytet katolicki. W uniwersytecie tym będzie Prof. Dr. Kallenbach z Krakowa wykładał także literaturę, czyli piśmiennictwo polskie. Aby uzyskać potrzebny do kształcenia młodzieży księgozbiór, zwrócili się teraz założyciele uniwersytetu w bardzo gorąco napisanej odezwie do wielkiego i szlachetnego narodu polskiego, by raczył dopomódz do zebrania biblioteki. Mamy nadzieję, że prośba ta nie pozostanie bez skutku.

— **Na dworze cesarzy austryackich** utrzymał się do tego czasu zwyczaj mycia nóg starców i starych kobiet przez cesarza i cesarzową. Dzieje się to w każdy Wki Czwartek na pamiątkę mycia nóg Apostołów. Następnie odbywa się uczta i rozdawanie podarków. Ze starców, którzy w tym roku wybrani zostali do tego, najstarszy liczy lat 92, najmłodszy 87. Z powodu nieobecności cesarzowej, która się znajduje obecnie u wód, mycie nóg niewiast tą razą się nie odbyło, otrzymały one jednakże podarki zwykłe.

Tylko cyganicha głową potrząsała, jakby chciała powiedzieć: „Nie dobrze w kartach stoi — nie powiem“. A ona umyślnie tak majstrowała, żeby kobiety bardziej jeszcze do wróżby tej zaciekawić; bo jużci skoro wszystkiego nie wypowiedziała, to koniecznie chciały się wywiedzieć. Postawiła tedy na Hankę, do trzeciego razu, i prawie ciągle jedno wróżyła. Za tyle szczęścia musiała jej Frankowa przecie dobrze zapłacić, o co onej cygance w rzeczywistości najgłówniej chodziło.

A no, dowiemy się niezadługo, jak się te wróżby cyganki spełniły.

III.

Jak sobie Frankowa nabiła głowę ową wróżbą, jak sobie wzięła do serca całe to wróżenie cyganki, tak jej już szczęście Hanki z myśli nie schodziło. Panią ona będzie, kochanie moje, — mówiła sobie — a teraz biedactwo ledwie ma czem grzbiet nakryć. Ani to chustki porządnej nie włoży na głowę, ani zapaski, spódniczyny, ani nawet koszulki nie ma jak się patrzy.

Franek właśnie wybierał się na zarobek, bo w sąsiedztwie budowali szosę i potrzebowali dużo robotników, tam mógł dobrze zarobić. Już się miał puścić w drogę na jakie dwa tygodnie, a tu go baba przysiadła i tak mówi:

— A co ci tam brakuje? W świat idziesz a babę i dziecko na boskiej opatrzności zostawiasz.

— Czegoż znowu chcesz odemnie? Mało ci widzę, tego, że gorzej wołu bez żadnego wypoczęcia pracuję?

— I co tam z twojej roboty przyjdzie, kiedy o dziecko nic a nic nie dbasz? Nie myślisz o niem całkiem, jakby nie twoje było.

— Jeść jej w chałupie brakuje, czy co? Miejże kobieto zastanowienie. Drugie dzieci i tego nie mają, a żyją i na ojców nie wyrzekają.

— Żyją, jeno ich matki mają wolności więcej odemnie. Czy ja to znaczę co w chałupie, jak inna gospodyni? Raczej za dziewkę u ciebie służę. Choćby i ta krzyna grosza, com na nią równo z tobą pracowała, toć mnie tego tykać nie wolno. Spytasz się kiedy: „Czy nie potrzeba ci w chałupie czego, lub może dziecku? To weź grosz jaki.“ Ta Hanka niby też to jedynaczka. Panie zmiłuj się! Ledwie ma dwie spódnice, i te z niej omal nie lecą. Ani biedactwo wstążeczyny żadnej nie ma do warkocza, ani paciorków na szyję. Piękna jedynaczka, co jej nożyny obówia jeszcze nie widziały na sobie!

— Toć widzę, że na pożegnanie, chcesz mi kobieto głowę zaszuszyć. Zawdy jeno z tą dziewczyną wyjeżdża! A wiesz ty, żem ja już dobrze robił na siebie, kiedym sobie sprawił pierwsze buty za własne pieniądze? I ja też byłem jedynakiem. Nasza dziewczyna przecie na zarobek nie chodzi, do roboty jej nie pędzę. W chałupie się tylko delikaci i zaraz jej mam buty sprawiać? Korci cię, widzę, te kilka talarów, co się zebrało z krwawej pracy na czarną godzinę, hę? Chciałabyś to zaraz strwonić na jakie błyskotki!

— Wiem ci ja, wiem, że się u ciebie nazywa trwonić, kiej na dziecko łożysz! Oj, ojciec ty jesteś, ojciec! Żebym nawet za trzeciego chłopa wyszła, toby jeszcze był lepszym dla mojego dziecka. Zobaczysz Franek, wspomnisz moje słowa, — spotka nas kiedy kara za tę krzywdę dziewczyny.

— Ścierpieć nie mogę tego gadania! — krzyknął Franek na to. — Dziewucha się robić powinna nauczyć, nie stroić! Próżniaczysko, ma już skończonych lat dziesięć i prawie z za pieca jeszcze nie wyjrzała. Ty za to wszystko odpowiesz przed Bogiem! Żeby to tak był chłopak, dałbym ja jemu; ale skoro dziewucha, chewaj że ją sobie! Tylko pamiętaj, że jak się wychowa ladaco, to nie ja winien będę. Jedynaki prawie zawdy na nic schodzą, a matki za nich głównie pokutują.

— Jużci, będę ci pamiętała, — rzeknie Frankowa i płakać zaczęła. — Przez toś taki, że wszystko do siebie jeno chciałbyś garnąć, chciałbyś żeby i dziecko na ciebie robiło... Widzicie go! Dziesięć lat ma dziewczyna, i to już ojca w oczy kole. A wypędź nas obie z chałupy, wypędź! Jeszcze tylko tego brakuje.

Tak na ten płacz baby Franek już zmiękł zaraz.— Nie o żadną ciężką robotę mi chodzi, — mówi, — ale przecie gęsi czy prosięta jużby paść mogła.

— A jakże! Gęsi, prosięta! Serce masz człowieku! Niech ją jeszcze raz zimno wytłucze, to nie będziesz jej już nic sprawiał, chyba trumnę: — I dopiero się baba rozbeczała na dobre.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— **Odkrycie gwoździ z krzyża św.** Pod gruzami teatru w mieście Zurychu, w Szwajcaryi, rozkopując głęboko w ziemi fundamenta, znaleziono żelazną skrzynię. We wnętrzu jej była druga z kości słoniowej, misternie rzeźbiona, a w tej drugiej skrzynce trzy gwoździe, pochodzące z krzyża Chrystusa, jak o tem świadczy dokument na pergaminie, napisany około roku 1850 z podpisami i pieczęciami zakonników, którzy w czasie zaburzeń powstałych wskutek wystąpienia Marcina Lutra, Zurych na zawsze opuścić byli zmuszeni. Jeżeli wiadomość sprawdzi się, to miałaby ona wielkie znaczenie dla świata chrześciańskiego.

— **Aby zachęcić tych**, co mogą mały chociaż datek na biednych Braci naszych ofiarować, a którzy dotąd nic nie dali, przytoczymy tu piękny wierszyk poety **Jana Kasprowicza**, w którym tak wymownie nędzę Braci naszych opisuje. Wiersz ten brzmi:

Zawitała pani nędza
Pod strzechę wieśniaczą
I powiada: „Tak się sprawię,
Że ludzie zapłaczą“.
I sprawiła się prześlicznie:
Nadeszły dnie suszy,
Plon się spalił i ludkowie
Zapłakali z duszy.
Rozłożyli snopki żyta
W pośrodku klepiska,
Młócą, młócą, a tu ziarno
Łzy im z ócz wyciska.
Wicher wieje, śnieg o szyby
Potłuczone wali,
W chacie chłodno ach! i głodno
Ludzie zapłakali....
Nie ma za co kupić drzewa,
Chleba ani kęsa,
Resztę wzięli za podatek —
Łzami świecą rzęsa.
„Z wycieńczenia“ biedne dziecię
Odeszło do nieba:
Pani nędzo! ludzie płaczą,
Że bardziej nie trzeba!

Dalej więc Wiarusy! Otrzyjcie łzy te datkami waszemi!

Czas największy

odnowić przedpłatę na bieżący kwartał!

Nowiny Raciborskie

wychodzić będą i nadal pod temi samemi, co dotąd, warunkami. Zapisać je można na **każdej** poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u **każdego** listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztować będą i nadal ćwierćrocznie **tylko 1 markę!** „Nowiny Raciborskie“ są zapisane na poczcie w

2. Abtheilung, polnisch, Nr. 64.

Dla rólników.

Ziemniaków (kartofli) wyrosłych, z kiełkami, jakie teraz na wiosnę najwięcej w kopcach się napotyka, nie należy zadawać inwentarzowi, albowiem są bardzo szkodliwe, trujące. W kiełkach tych wytwarza się silna trucizna, solaninem zwana, która często do 1 procent zawartości kiełków dochodzi. Skutkiem tej trucizny, objawia się u inwentarza brak apetytu, przyspieszone tętno obiegu krwi, zdziczały wzrok, zwierzę stoi na nogach rozkroczonych i mimo to chwieje się, nie mogąc się na nich utrzymać. Gdy takie objawy się pokażą, należy zaraz paszę odmienić.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dnia 9 Kwietnia: św. Maryi Egipcyanki
Czwartek 10 „ „ Ezechiela, proroka.
Piątek 11 „ „ Leona, papieża.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Gorzowie** dn. 10 Kwietnia;—w **Rybniku**, w **Gorzowie** i w **Opolu** dn. 14 Kwietnia; — w **Nysie** dn. 19 Kwietnia; w **Bytomiu** i w **Koźlu** dn. 21 Kwietnia; — w **Krzenowicach** w **Pyskowicach** dn. 22 Kwietnia; — w **Bieruniu**, w **Grotkowie**, w **Dobrodzieniu** i w **Głubczycach** dn. 28 Kwietnia; w **Leśnicy** dn. 29 Kwietnia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 6 Kwietnia 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,25 Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	16,30—16,70 „
Jęczmień „ „ „	14,50—16,80 „
Owies „ „ „	15,60—16,20 „
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,10— 1,60 „
Masło za 1 funt	1,10— 1,30 „
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,50— 0,60 „
Wieprzowina tutejsza za funt	0,70— 0,00 „
„ zagraniczna	0,60— 0,00 „
Słoma prosta długa za kopę	30,00—32,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50— 4,00 „

Za austryacki reński płacą	1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel płacą	2,27 Mrk.
Za francuski frank płacą	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

M. Sauer w Raciborzu,

ul. Węglana nr. 21. (Kohlenstr.)

Zakład ślusarski mechaniczny, budowniczy i reperacyjny,

wykonywa z kutego żelaza okua, okiennice; kraty, każdego rodzaju szafy żelazne do pieniędzy i t. p., urządza telefony, telegraty i gromochrony; przyjmuje reperacye wszelkich maszyn, wag decymalnych i ręcznych; bronzuje i nikluje świeczniki ścienne, stołowe i wiszące.

Reperuję wszelkie gatunki towarów galanteryjnych i przyjmuję wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

I. Wiglenda,

skład żelaza w Raciborzu, Rynek Nr. 2, obok ratusza.

Zakupiwszy tanio znaczne zapasy różnych **przedmiotów potrzebnych do budowy**, jestem w możności mimo obecnej drożyzny sprzedawać je taniej, niż inni przedsiębiorcy.

Polecam **dźwignie** tego **I** kształtu do podtrzymywania sklepieni. Takowe są znacznie trwalsze i mniejwięcej o 1 **markę** na centnarze tańsze od starych **szyn kolejowych**. Dalej polecam: **Opolski cement portlancki, papę na dachy, smołę kamienną (terę), gwoździe druciane, żelazo walcowane na „ankry“, gips, trzcinę gotową związaną, okucia do drzwi i okien w wielkim wyborze.**

W końcu zwracam Szan. Panom Rólnikom **ze względu na zbliżającą się porę wiosenną** uwagę na mój wielki skład **narzędzi rólniczych**, które sprzedaję po cenach **najumiarkowańszych**, zapewniając równocześnie rzetelną usługę.

Dowiedzieliśmy się, iż handlarze w Raciborzu i okolicy sprzedawają bardzo liche nasiona ćwikły cukrowej.

Ćwikła z owych nasion nie nadaje się do wyrabiania cukru, dla tego jesteśmy zniewoleni wszystkim, którzy ćwiklę sadzą oświadczyć, iż my tylko taką ćwiklę odbierać i kupować będziemy, której nasienie od nas sprowadzone zostało. Oprócz tego mają na sprzedaż przez nas polecane nasiona ćwikły cukrowej w Raciborzu pp. S. Samoje i Eliasz Lustig, jako też inne okoliczne a Szan. Publiczności znane składy.

Cukrownia Raciborska.
Juliusz Zender.

Do siewu

polecam na **pola, łąki, lasy i ogrody:**

Wszystkie gatunki nasion żółtych, czerwonych, długich, grubych i okrągłych buraków pastewnych i najlepszych nasion białych buraków cukrowych, dalej nasiona **kwiatów, traw, koniczyn, lucerny, kapusty, marchwi, sałaty, kalarepy, cebuli, cebulki, kalafiorów, bani, grochu cukrowego, fasoli, kłaków, czosnku, chrzanu, pietruszki, wyki, grochu, majsu, radysek**, jako też wszystkich nasion warzywnych, w wielkim zapasie.

Zamówienia i wysyłki uskuteczniam odwrotną pocztą i zaręczam, iż nasiona te są dobre, zdatne do kiełkowania i o wiele lepsze od nasion targowych.

Alojzy Albrecht.

Racibórz, Nowe Zagrody, obok pana Suchanka.
Skład nasion i towarów kolonialnych.

DO SIEWU

polecam wszelkie nasiona z żniw 1889 r. i gwarantuję za dobre ich kiełkowanie, dobroć i świeżość. Mam na **składzie** wszelkie nasiona **warzywne**, nasiona **buraków** cukrowych, pastewnych, białych, czerwonych w rozmaitych gatunkach, jako to: „Pohl“, olbrzymie „Mamuth“, wielkie czerwone i czerwonożółte „Klumpen“, olbrzymi **marchus** i czerwoną **marchew** jadalną, **groch** „Kietorra“, **wykę, saradelę**, czerwoną i białą **koniczynę, łubin, raigras, tymotkę**, i wszystkie inne nasiona

Józef Kachel, w Raciborzu, ul. Długa 34.

Największy wybór kapeluszy

dla

mężczyzn i chłopców,

podług najnowszych form i barw, i podług **wiedeńskiej i berlińskiej mody**, jako też **czapki** polecam po najniższych cenach, oprócz tego polecam **patentowane kapelusze** (kłobuk połączony z czapką).

Jedyna sprzedaż na Racibórz i okolicę.

Th. Kostka,
kuśnierz,
w Raciborzu, ul. Długa, przy Wkim Rynku.

Ogłoszenie.

Kancelaryę otworzyłem w **Krakowie** przy ulicy **Jagiellońskiej** Nr. 6.

Dr. WŁADYSŁAW JUNOSZA
Sulerzyski,
Adwokat Krajowy.

Obrazę wyrządzoną p. **Emilowi Hoffmanowi** niniejszem odwołuję i przepraszam go.

Karól Langula.

Do siewu

polecam i tanio sprzedaję wszelkie nasiona **traw i ćwikły cukrowej i pastewnej** i daję gwarancyę za dobre kiełkowanie.

F. Nietsch,
Skład towarów kolonialnych i nasion,
w **Raciborzu**, Wkie Przedmieście.

UCZNIA

przyjmie zaraz do składu sukna i towarów łokciowych

Maks Geyer,
Racibórz, Bronki 57.

Papę na dachy,

smołę (terę), **cement** drzewny, **lakier** na dachy, tak zwaną „**Isolirpapę**“, **trzcinę** do budowli i t. d.

w **najlepszych gatunkach** i po **najtańszych** cenach poleca

D. Hamburger,
Racibórz-Bosac.

Najlepszą stołową margarynę funt po 80 fen. poleca

F. Nietsch,
w **Raciborzu**, Wkie Przedmieście.

Najlepszy smolec wieprzowy

z zaręczeniem, że czysty i „spuszczony“ (nie amerykański), nadający się znakomicie do pieczenia, gotowania i smażenia jako też do smarowania chleba, funt po 65 fen. otrzymał i poleca

Racibórz.

R. A. Krause.

Dla piekarzy, cukierników, hotelistów i masarzy mam zawsze na składzie i sprzedaję jaknajtaniej małe beczułki, zawierające mniejwięcej 40—50 funtów.

Szanownej Publiczności

polecam do siewu nasiona **ćwikły cukrowej i pastewnej, tymotkę, rzepę, groch, kukurydzę**, jako też wszystkie inne **towary kolonialne** po bardzo **nizkich cenach.**

Józef Rakoczy.
Skład kolonialny i nasion,
w Raciborzu, ulica Nowa.

Na zbliżające się święta

do pieczywa

poleca

Najlepszą margarynę ze słodkiego mleka, (markę F. F. z Bahrenfeld.)

(mogącą zastąpić masło naturalne), zawsze świeżą, funt po 80 fen.

R. A. KRAUSE,

Racibórz, Nowa ul. 11.

Margaryna składa się, jak wiadomo, z najlepszego świeżego łoju wołowego, który zawiera około 40 procent stałych tłuszczy, zwanych stearyną, oraz 60 procent miękkich tłuszczy, zwanych **margaryną**. Aby tłuszcze te wydobyć, topi się świeży i dobrze wpierw oczyszczony łój za pomocą pary, poczem zawija się łój w białe płótno i wyciska się z niego za pomocą hydraulicznej prasy, ową stearynę. Pozostałą margarynę czyści się i przerabia raz jeszcze, zmięszawszy ją z **słodkiem świeżem mlekiem** w ten sam sposób jak masło naturalne. Każdy chemik potwierdza, że w owych 60 częściach margaryny te same tłuszcze się znajdują, co w maśle naturalnem. Łatwo to wyobrazić sobie można, przyglądając się krowie, która już przestała wydawać mleko. Przy dobrej paszy łączy się u niej wkrótce tłuszcz mleczny (masło), który dawniej uchodził wraz z mlekiem, z tłuszczem stałym i osadza się na mięsie jako łój. Przy robieniu margaryny wytłacza się więc ów tłuszcz stały, czyli stearynę i otrzymuje się ów tłuszcz mleczny czyli masło, które dawniej odchodziło z mlekiem. Fabrykacya sama odbywa się nader czysto i porządnie.

Racibórz. **R. A KRAUSE.**

Do siewu

polecam mój wielki skład **nasion ćwikły cukrowej i pastewnej, koniczyny** czerwonej i białej, nasiona **traw i kapusty**. Dalej polecam mój **skład kolonialny**. Mam dobrą i tanią **kawę** i wszystkie inne towary kolonialne na sprzedaż **bardzo tanio.**

Paweł Felbier.
Racibórz, Nowe Zagrody.

Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.